

**Robert Grzybowski**

Zespół Szkół nr 5 Mistrzostwa Sportowego  
w Bydgoszczy  
doradca metodyczny

## Seweryna Goszczyńskiego przypadki

### Poczet poetów zapomnianych, czyli szkic do portretu cz. II



*Uragam wam, nawałnice!  
Wszem, tak dziś groźne, wały  
Będą mi jakby igrały  
I jak koronę osłonię  
Moim żywotem ich skronie*  
Seweryn Goszczyński  
„Iskra boża”<sup>1</sup>

Była to wielka manifestacja żalu i czci (...), jakiej jeszcze Lwów nie widział. Wzięło w pogrzebie udział, jak mówią, pięćdziesiąt tysięcy ludzi, to jest połowa ludności miasta. (...) Orszak był długi na trzy kilometry - wspominał jeden ze świadków uroczystości dzień 27 lutego 1876 roku<sup>2</sup> Nad grobem przemawiał m. in. Kornel Ujejski: **Oto dom cichy, wąski, dom ostatni, pokój temu domowi – a nam – dalszy bój!** Kogo tak żegnało miasto i oficjale? Tego samego, o którym kilkadziesiąt lat wcześniej pisał wielki Maurycy Mochnacki: **Oryginalny poeta, a odważny i silny w rękę jak szermierz. Jego rymy, przygody i fizjonomia oznaczały niepospolitego człowieka.**<sup>3</sup> Nie pomylił się!

Kogo tak żegnał Lwów? **Seweryna Goszczyńskiego (1801-1876)** Jak można mówić o nocy listopadowej, nie sięgając po jego wspomnienia? Przecież to jeden z tych, którzy 29 XI 1830 roku porwali się, aby zabić tyrana, wlk. ks.

Konstantego Pawłowicza! Belwederczyk z krwi i kości! Ale był też pod dawną zbrojownią króla Władysława IV przy ul. Długiej: „**Cała okolica Arsenалу i pobliskie place oświecone ogniskami; żołnierze – jedni przy ogniskach i broń w kozłach, inni uszykowani pod bronią; patrole w różnych kierunkach, jedne wracają, drugie wychodzą. Twarze poważne, surowe, wyraz uroczysty, jak przystało w chwilach podobnej ofiary (...)**”.

S. Goszczyński też należał do grona tzw. sprysiężonych. Gąszcz macek Nowosilcowa zaciskał się wokół kręgu jego przyjaciół. Policyjne sieci pojmywały wielu warszawskich studentów. Na szczęście dla poety kazamaty stały się życiowym doświadczeniem jego przyjaciół, nie jego samego! Odwiedzał przyjaciela w celi: **Od-wiedzałem go co dni kilka, przynosząc mu wiadomości z naszego świata, za co mi płacił radami, jak się mam tłumaczyć, kiedy będę uwięziony i przed sąd stawiony, z których nie przyszło mi nigdy na myśl korzyść, bo obawa więzienia nigdy mię nie schwyciła naprawdę.** Dla przezorności jednak pozostawił swoje **rękopisy i inne papiery, w których zresztą nie było nic niebezpiecznego dla mnie, u Tadeusza Bielińskiego, oficera kwatermistrzostwa, który chociaż wiedział o naszych zamiarach, nie dzielił naszych czynności.** S. Goszczyński nigdy nie stanął przed imperatorskim sądem! Nie zmienia to faktu, że po upadku listopadowej insurekcji zaliczono go do tych, co **najczynniej rokoszowi służyli** i skazano na **karę śmierci przez powieszenie na szubienicy, wykonać się mającą z obostrzeniem.**

Obciążony genetycznie podziwem do kresów wileńskich w czasach PRL-u szukałem wierszy, które sławiłyby „kraj lat dziecińczych” moich zaniemeńskich przodków. Znalazłem w zbiorze wydanym przez Wł. Belzę na początku XX wieku właśnie wiersz S. Goszczyńskiego, który z upodobaniem cytowałem:

**Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi:  
Za Bug! za Bug! za Bug!  
Niech lotne serce nie wyprzedza nogi,  
Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi  
Dla naszych serc, dla naszych nóg:  
Za Bug! Za Bug!**

(...)

<sup>1</sup> cytata za Rosnowska J., Goszczyński. Opowieść biograficzna, Warszawa 1977, s. 221; o ile nie zaznaczono inaczej to pozostałe wypowiedzi oraz wiersze poety zaczerpnięte z tej biografii

<sup>2</sup> op. cit., s. 410

<sup>3</sup> Mochnacki M., Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831, Warszawa 1984, s.324

*Piękne siostrzyce: Rusinki, Litewki,  
Jak zakochane, już nas upatrują;  
Polskim ułanom szyją chorągiewki,  
Polskie kokardy gotują.<sup>4</sup>*

Seweryn Goszczyński wraz z upadkiem powstania nie złożył bronii! Nikt nie utrwalil płytą, że to wtedy odwiedził m. in. Bydgoszcz, Fordon i Chełmżę. Wspominał później: *tylko tamtędy to jest krańcem, a nie środkiem Wielkiego Księstwa Poznańskiego – dozwalał rząd pruski wychodźcom przemykać się w świat dalej.* Serce tulacza dyktowało strofy:

*- Żurawie, co w nasze leccie krainy,  
Zalećcie po drodze do naszej rodziny,  
Na skrzydłach, na szybkie, żołnierskie łzy weźcie  
I matkom, i żonom, i siostróm je nieście;  
Niech matki wymodlą, wyproszą niech żony,  
By Bóg nam dał rychło powrócić w te strony*

Chyba nie przesadzę pisząc, że Seweryn Goszczyński był pierwszym, znaczącym piewcą gór! Odwiedził Zakopane, Nowy Targ! Dotarł do Doliny Kościeliskiej czy Stawu Smreczynskiego! Fascynację folklorem odnajdziemy m. in. w poemacie „Sobótka”:

*Na prost za wodą, gdzie tam owa brzoźka,  
Pierwszemu dostał od Kasi całuska,  
I tak mi serce schwycił ten całunek,  
Żem odtąd przy niej, jak przy owcy dzwónek,  
A ona przy mnie.*

Nie mógł zrozumieć, że *dotąd poezja nasza nie dotknęła tych okolic, nie położyła na nich tego uroku widomego, jaki na przykład w nowszych czasach rozlał Walter Scott na górach swej ojczyzny.* Dla mnie to tym bardziej niesamowite spojrzenie, że przecież pisał to człowiek, który w czasie nocy listopadowej ścisnął karabin, wpadając przez bramę Belwederu, który lada chwila miał planować kolejne powstanie, konspirator wymykający się tropiącej go policji. Nie wiem, dlaczego nie deklamuje się takich strof:

*Tam rozmawiały ze sobą niebosiężne Tatry  
Ubrawszy czoło w śniegi, a podnóże w kwiecie;  
Rozmawiały milczeniem; szalejące wiatry,  
Dzwoniąc ową rozmową po szerokim świecie.*

Pozostawił po sobie Goszczyński „Dziennik podróży do Tatrów”.<sup>5</sup> Można sięgnąć

po to unikatowe dzieło, korzystając z dobrodziejstwa Internetu. We wstępie czytamy m. in. (podaję z zachowaniem oryginalnej pisowni, ortografii i składni z 1852 roku): *Autor tój podróży, ogłasza ją głównie dla tego, chwila jego życia schwycona w tém dziele, jest jedną z tych, w których żył wszystkiemi swymi władzami, życiem pełniejszym niż kiedykolwiek.*

Seweryn Goszczyński nie byłby romantykiem, gdyby nie burzliwe uczucie!... W dworze w Juśkowicach nieopodal Oleska poznał pianistkę Annę Kawiecką. Raniony strzałą Amora pisał:

*Moja kochanka jak płomyk wykwita,  
Moja kochanka, jak słoneczna strzała,  
Która się łamie wieczystym odskokiem  
Ku swojej gwiazd koronie –*

Musiał to być bardzo celny strzał, skoro z pióra schodziły takie słowa:

*Jakiegoż to dziełem cudu  
I przez jaką łaskę Boga  
Mogła się począć perła tak droga  
W tym morzu błota, w tej konsze brudu,  
Ten anioł z niebios poety...*

Na wzdychaniu do cnej Anny się nie skończyło. Belwederczyk nie umiał w szumie jodel dożywać dni? W Galicji wdał się w „konspiracyjną robotę”. Tropiony jakimś wiedziony instynktem unikał pojmania przez władze austriackie, a tym samym nigdy nie został deportowany do Królestwa Kongresowego, gdzie czekał na niego... kat! Jeden z przyjaciół pisał właśnie o Goszczyńskim: *Szukają go tu wszędzie, kryć się musi nawet przed tymi, którym się już dał poznać.* Wincenty Pol uzupełniał: *Policja śledziła czujnie każdy krok jego – wypatrzyła wszystkie domy, w których się kolejno ukrywał – tylko wielka jego przytomność i zimna krew udaremniła niejedną zasadzkę i łapkę na niego zastawioną.* Czyż z każdym krokiem nie jawi się nam inny, ciekawy, niesamowity Goszczyński? Toż to gotowy scenariusz na film sensacyjny! Nie możemy o takich peregrinacjach wspomnieć naszym uczniom? Czy tylko pomniki muszą zapełniać nasze podręczniki?

*Dowiedzieliśmy się, że nowe powstanie w Polsce jest na wybuchu, wychodzi od emigracji polskiej we Francji, pod na-*

<sup>4</sup> Goszczyński S., Marsz za Bug, /w:/ Ojczyzna w pieśniach poetów polskich głosy poetów o Polsce zebrał Władysław Belza, Lwów 1906, s. 125

<sup>5</sup> [http://www.pbi.edu.pl/book\\_reader.php?p=31775&s=1](http://www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=31775&s=1) (dostęp 29 VI 2011)

*czelnictwem Zaliwskiego* - wspominał wydarzenia z 1832 roku. Poeta aktywnie zaangażował się w organizowanie ruchu na terenie Galicji! Odwiedzał patriotycznie nastawioną szlachtę i zbierał pieniądze. Kupował broń i lokował w miejscach zbornych. O domu jednego z przyjaciół wprost pisał „istne koszary”. Niestety, „cała Polska [Kongresowa], cała Rosja [Litwa, Wołyń, Podole i Ukraina] miały powstać w jednym dniu 19 marca, ale nie powstały. Powstanie zostało rozbite, nim w ogóle się rozpoczęło. Wielu uczestników konspiracji aresztowano, kilku stracono! Pozostał ślad w twórczości poety:

*Zmarłego Lutego trup  
Z nowo narodzonym Marcem  
Płasają szatańskim harcem.  
[.....]  
Wypłynęło wojsko mar:  
Wstały lasy chorągiewek  
I płyną falą szeregów  
Bystrych, czarnych po tle śniegów,  
[.....]  
Świta, świta dzień  
Zemsty i cudu!*

Kolejny ważny rozdział swego życia zapisał poeta na emigracji! Zazdroszczę mu tego, kogo tam spotykał, z kim rozmawiał. Cały bukiet romantycznego uchodźstwa: Adam Mickiewicz! Juliusz Słowacki! Fryderyk Chopin! Dla niego to nie były nazwiska z podręcznika czy niedosięgle gwiazdy, do których mógł wzdychać. Bywał u nich, Oni odwiedzali jego! Szczególnie ciepło pisał o Juliuszu! *Jest ze mną tak blisko i dobrze* – pisał w jednym z listów do przyjaciela. - *jak z nikim w Paryżu. Często wypowiada mi całą duszę.* Wieszczył mu pisaną dopiero „Balladynę”: *Rozwijał mi cały plan tej epopei, drobniejsze nawet odkrywał szczegóły, i trzeba przyznać, że ma bardzo, ładne pomysły.* Ujmujące jest stwierdzenie: *wybiera się nawet pomieszkać ze mną jakiś czas.*

Emisariusze docierają do zniewolonego kraju. Szykują kolejne powstanie! Ale i tym razem kończy się to niepowodzeniem! Szymona Konarskiego wspiera jego przyjaciel, Seweryn Goszczyński. Ich drogi rozchodzą się nieopodal granicy rosyjskiego zaboru. Nigdy więcej się nie spotkają. Pojmany Konarski zostanie rozstrzelany w Wilnie! W prasie emigracyjnej pojawiały się i takie głosy: *To są skutki wyprawianych emisariuszów. Kto ich tam wysyła, żeby z piekła nie wyszedł, to*

*jest powszechnie życzenie w onych stronach. Zamiast ducha ożywiać, to duch ostyga, bo przeklinają, że Polakami się rodzili – i na sybir idą familie, towarzysząc członkom rodzin tam zapędzonych.* Wręcz padają słowa oskarżenia o „owych wariatach”, którzy „krwi więcej i nieszczęść narobili, jakby rewolucja kosztowała”! Goszczyński wspominał przyjaciela w wierszu „Ku czci Szymona Konarskiego rozstrzelanego w Wilnie 19 marca 1839 r.”:

*Bracie Konarski! Tobie się dostało  
Paść tą ofiarą błagalną dla braci;  
Ciebie swym ciosem dosięgli jej kaci,  
Skonałeś za kraj – upadło twe ciało...  
Lecz tylko ciało, duch wzbił się nad ziemią!*

Seweryn Goszczyński, który angażował się w działalność konspiracyjną, wszedł również w bliski kontakt duchowy z człowiekiem, o którym wieszcz Adam pisał: *Zapomnijmy, żeśmy synami ziemi, żeśmy Polacy (...), usiłując duszę naszą spić z uchem Chrystusa, z duchem Mistrza.*<sup>6</sup> Andrzej Towiański ovladnął znanymi umysłami Wielkiej Emigracji. To dlaczego Goszczyński miał być mniej podatny na mesjanistyczną ideologię? *Byłem w Saint Germain. Widziałem się z Mickiewiczem. Ostatnie wątpliwości usunięte. Nie widzę nigdzie prawdy, tylko w idei Towiańskiego i dlatego ją przyjmuję ostatecznie i na zawsze.* Jakież to pole do popisu dla koleżanek i kolegów polonistów! Omotani w sieci pająka poddawali się jego woli? To właśnie Goszczyński zastępował Mickiewicza w pełnieniu w kole funkcji namiestnika Towiańskiego! 18 lat członkostwa o czymś świadczy. Trudno pisać o chwilowym zaślepieniu. Odsyłam do biografii poety. Towiański naprawdę jawi się tam jak demon, który wykorzystuje swoich „braci”. Zgroza wieje, kiedy gołym okiem widać szarlataństwo „Mistrza” i kompletne poddanie się członka kola: *Pokazał mi całą ważność poezji, całą wysokość przed Bogiem prawdziwego pety; wytknął mi dotykalnie całą fałszywość, poziomość, czczość, nikczemność największej części dotychczasowej poezji, całą jej nicość wobec Nowej Epoki.*

Jest jeszcze coś, co łączyło wygnanych romantyków, dożywających swoich dni na „pa-

<sup>6</sup> Goszczyński S., Ku czci Szymona Konarskiego rozstrzelanego w Wilnie 19 marca 1839 r., /w:/ Ojczyzna w pieśniach poetów polskich..., s. 165-166; patrz również Rosnowska J., op. cit., s.312

<sup>7</sup> cytata za Rosnowska J., op. cit., s.355

ryskim bruku”: tęsknota za utraconą Ojczyzną. Nie apoteoza uczuć, tylko zwykła ludzka tęsknota za domem, bliskimi, przyjaciółmi! Gorzko brzmią słowa, które czytamy w jednym z jego listów: **Niezdrowy to potwór ta emigrantka. Wieluż to jest przeznaczonych, aby padło jej ofiarą! A co nade wszystko boli, to widok moralnego upadku, zepsucia, wynaradawiania się tych właśnie ludzi, co powinni wyobrażać i przechowywać staropolską poczciwość naszego narodu. Dopiero to w porównaniu z Francją zaczyna się mocniej Polskę kochać.** Zastanawiam się, na ile ten głos byłby dziś aktualny? W innym liście zdradzał, jak duszą targaly namiętności i żal: **Wszystkie uczucia, myśli, cała moja dusza zostały jeszcze w Polsce: chodzę tu jak siacy pomiędzy marami snu, a na sercu ciężar nie do opisania. Czasami marzę, (...) żem wrócił, w duszy budzi się cała radość na widok ojczytych Karpatów, przelatuję w zachwyceniu znajome drogi, postrzegam dachy przyjacielskich domów. Czy te słowa nie mogłyby stanowić dopełnienia Epilogu „Pana Tadeusza”? A wcześniej nie bez gorzkości pisał o mialkim Lechitów patriotyzmie:**

**Nasze stoły lśnią wytworem,  
Drogi w naszych szklach napitek;  
Czy to rano, czy wieczorem  
Nasze ciała tuczy zbytek,  
A najlepsi w naszym rodzie  
Po więzieniach schną o głodzie.**

Przeszło 40 lat pozostawał na emigracji. Wreszcie nastąpił powrót! Wzruszająca jest droga sędziwego poety „do domu”! Opuścił Paryż 13 IV 1872 roku. Droga wiodła przez Drezno, Kraków, Lwów! Kilka dni później dotarł do stolicy Saksonii, gdzie poznał Józefa Ignacego Kraszewskiego. Był bardzo rad z tej znajomości. Widywali się każdego dnia. Goszczyński był uroczyście podejmowany przez tamtejszą Polonię! Sam przyznał w jednym z listów: *Jestem rad z Drezna i dlatego zatrzymałem się w nim na dłużej, niż sobie postanowiłem*. Kraków czekał! Okazuje się, że ociemniały Wincenty Pol dwa razy dziennie był prowadzony na dworzec, by powitać wracającego z wygnania rodaka! I tak przez trzy dni! A do spotkania w końcu doszło. *Wychodziłem właśnie z domu i sam schodziłem ze schodów, poznał mnie na pierwszy rzut oka i bardzo wzruszyło nas obu to powitanie-* pisał (czy raczej

dyktował?) W. Pol w liście do żony.<sup>8</sup> To on witał Goszczyńskiego oficjalną mową w Sali Towarzystwa Strzeleckiego w czasie uczty na jego cześć! Było to jedno z ostatnich publicznych wystąpień W. Pola. Zmarł pół roku później.

12 maja Goszczyński dotarł do Lwowa! Tłum oczekiwał na dworcu. Jak przebiegało powitanie dostojnego wygnańca, dowiadujemy się dzięki relacji obecnego tam Aleksandra B. Brzostowskiego. W swoich wspomnieniach nadmieniał o „grupie osiwiałych w służbie politycznych mężach”. Wyległ „kwiat inteligencji miejscowej: dygnitarze, uczeni, literaci, artyści, młodzież uniwersytetu”.<sup>9</sup> Wreszcie o siódmej rano pociąg wtoczył się na peron! Oddajmy głos A. B. Brzostowskiemu: **Na stopniach jednego z wagonów ukazuje się dość wysokiego wzrostu, a bardzo skromnej, choć żołnierskiej postawy starzec w mocno wyszarżalym ubraniu, w odwiecznej formy cylindrze, z małą walizką w ręku. (...) odkryły się wszystkie głowy, wyteżyły spojrzenia i naraz, jak ryk dalekiego huraganu, rozległ się jednostajny okrzyk: «Niech żyje Seweryn Goszczyński!».** Dwa lata później Lwów świętował 50-lecie pracy twórczej poety! Uznanie dla szacownego jubilata przebiega przez całą „Odezwę”, z której zaczerpnąłem ten dłuższy fragment: *Mamy tu wylizzać czyny i prace Goszczyńskiego? Sam dźwięk tego nazwiska budzi w każdej duszy polskiej wdzięczne wspomnienie walk, w których on wziął tak gorący udział, ciężkiej i wytrwałej tułaczki jego po obczyźnie, życia bez skaży i zarzutu oddanego usługom narodu, któremu w dziełach swych pozostawia najpiękniejsze kwiaty uczuć i myśli. (...) Ostatni już (...), z nieśmiertelnej plejady wielkich naszych poetów - po półwiekonnych trudach, siwowłosym już starcem przybył G o s z c z y ń s k i przed dwoma laty do Lwowa, pomiędzy swoimi życia dokonać. Niechże zachód życia tego umili akt uznania i czci narodowej, do których tyle praw sędziwy mistrz sobie pozyskał.*<sup>10</sup> Wzruszający jest powrót Goszczyńskiego do Łopusznej:

<sup>8</sup> o chorobie oczu W. Pola i powrocie S. Goszczyńskiego czytaj u Rosnowskiej J., Dzieje poety. Opowieść o Wincentym Polu, Warszawa 1973, s. 324, 328

<sup>9</sup> świat nauki reprezentowali m. in. Franciszek Smolka, August Bielowski, ze strony literackiej Kornel Ujejski, Władysław Belza

<sup>10</sup> Żyję miłością. Korespondencja Kornela Ujejskiego 1844-1897, zebrał, opracował i wstępem opatrzył Zbigniew Sudolski, Warszawa 2003, s. 137

*Znalazłem przy życiu całą rodzinę, wśród której przebywałem lat temu czterdzieści – dziewczątka, które wtedy na ręku nosiłem, są dzisiaj matkami rodzin. Można sobie wyobrazić, jak spólnie radowaliśmy się.* Wrócił do ukochanych Tatr! Chadzał tam razem z Adolfem Tetmajerem, Adamem Asnykiem. Poznał Tytusa Chałubińskiego.

Seweryn Goszczyński zmarł w 44 rocznicę bitwy pod Grochowem, 25 lutego 1876 roku. Miał 75 lat. Obecny przy zgonie poety Agaton Giller zanotował słowa pożegnania: *Dziękuję ci za przyjaźń i opiekę, jakiej od ciebie doznawałem, i podziękuj wszystkim, co się mną zajmowali. (...) to się prędko skończy – ja się nie podźwignę.* Kornel Ujejski, któremu przyjdzie porządkować papiery po zmarłym, czuwać nad kolejnymi wydawnictwami jego dzieł, żegnał go na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie: SĄ LUDZIE, KTÓRZY SWOIM ŻYCIEM KREŚLĄ JAK GDYBY EWANGELIĘ – NIE POTRZEBA JEJ POWIARZAĆ, A DAJE ONA TREŚĆ DO ZBAWIENNEJ DLA NAS NAUKI.<sup>11</sup>

\* \* \*

Kiedy siadałem do pisania, moim zamiarem było *przybliżyć-przypomnieć-odkopać* sylwetki czterech poetów epoki. Skąd mogłem wiedzieć, że Seweryn Goszczyński zawładnie mną bez reszty. Niechcący utkała się nieomal pełna biografia artystyczna i polityczna poety. Będę chciał wracać do sylwetek tych mistrzów pióra, którzy dla swego pokolenia znaczyli tak wiele, a nam dzisiaj ich nazwiska tak niewiele mówią. Tomy ich poezji kryje kurz. Czy tak powinno być? Osądźmy sami. Śmiem twierdzić, że droga, którą kroczył Seweryn Goszczyński godna jest tego, abyśmy i my ją prześledzili. W tej jednej biografii tyle zebrano bogactwa, wartości, piękna. Oczami pokolenia, które jako pierwsze wzrastało w niewoli, poznajmy czas przeszły dokonany. Nie żyjemy jednak uludą, to nie był li tylko okres napoleońskich orłów, martyrologicznych powstań, żaloby narodowej, ale i namiętnej miłości, podłości i kunktatorstwa. Po strofy Goszczyńskiego możemy sięgnąć, jeśli chcielibyśmy omawiać wątek ruski/ukraiński. Bez względu

czy dotyczy to XIX czy XX wieku! *Lud ruski* – pisał - *nienawidzi Polaków nienawiścią plemienia, języka, wiary i niewolnika; najbardziej znękanym, najbardziej spodlonym, mimo to, a może i dlatego przyjmuje najszczerze słowa zbawienia.* A dostrzegając rolę ludu, odważnie stwierdzał: *Jeżeli ktokolwiek ma prawo do wielkiego nauczycielstwa, to lud. W jego rozmowie źródło rozumu narodowego; głębia jego umysłu jest głębią wielkiej wiedzy narodowej.* Chyba warto sięgnąć po to, co pisał, przywrócić do życia strofy „na okoliczność” chociażby 11 listopada.

---

<sup>11</sup> cytat za Sudolski Z., Jeremi. Opowieść biograficzna o Kornelu Ujejskim, Warszawa 1986, s.249